

Liczą się mity, nie fakty

Z Aleksandrem Prochanowem rozmawiają Grzegorz Przebinda i Aleksander Wawrzyńczak

GRZEGORZ PRZEBINDA, ALEKSANDER WAWRZYŃCZAK: Jak Pana zdaniem obecny kryzys światowy może odbić się na projekcie odrodzenia imperium? Przecież to właśnie Pan głosi powstanie Piątego Imperium Rosyjskiego.

Przede wszystkim kryzys może – i powinien – zrewidować wszystkie dogmaty i doktryny utrwalone w rosyjskim społeczeństwie po 1991 roku. Cała rosyjska polityka zagraniczna ma charakter wyraźnie imperialistyczny. Oczywiście nasi władarze nie nazywają jej imperialną – to określenie nie należy do publicznego słownika, jest politycznie niepoprawne, zakazane. Jest ono poniekąd „klubowe”, dopuszczalne jedynie w „Zawtrze”. Spójrzmy na przykład na wojnę kaukaską. Była to gruncie rzeczy pierwsza ofensywna wojna imperialna przeprowadzona przez Rosję. Do tej pory prowadziła ona jedynie akcje defensywne, jak na przykład wojny czeczeńskie. A tu po raz pierwszy Rosja wyszła poza swoje granice i okopała się na Kaukazie.

Uważa Pan to za sukces?

Jakże by inaczej! Przecież Rosja rozgromiła separatystyczną, proamerykańską Gruzję, przeszła przez gruziński tunel i geostrategicznie wyszła na Zakaukaziu. Chciano ją przecież odciąć wzdłuż kaukaskich szczytów, a jej udało się stworzyć

dwie w istocie niezależne enklawy – Abchazję i Osetię Południową.

Co Pan rozumie pod pojęciem „imperium”? Pański projekt Piątego Imperium jest przez Pana rozpatrywany na poziomie utopii czy praktyki?

Nie, to nie jest utopia. Kiedy w czasach Jurija Andropowa dyskutowano nad sensem istnienia ZSRR jako imperium, podjęto decyzję o odrzuceniu peryferii, jako zbyt obciążających, i przejściu od kontekstu imperialnego do kontekstu narodowego. Proces ten realizowała *pierestrojka*.

Może jednak dokonywało się to nieświadomie, samo z siebie? Gorbaczow nie myślał o pozbyciu się innych republik. A może, Pana zdaniem, właśnie tak myślał?

To gdzie ta świadomość? Jeśli Gorbaczow robił to nieświadomie, to gdzie świadomość? To nie mogło być działanie nieświadome, bo ten projekt powstawał wewnątrz organów bezpieczeństwa i Sekretariatu KC.

Ale Gorbaczow do tej pory mówi, że rozwiązanie ZSRR było błędem.

Mówić można dużo.

Wychodzi na to, że jedynym człowiekiem, który popierał „odrzućcie

peryferii” – poza Ukrainą, Białorusią i Kazachstanem – był Aleksander Sołżenicyn. Wystarczy przypomnieć sobie jego artykuł z 1990 roku zatytułowany Jak powinniśmy urządzić Rosję?

Sołżenicyn to nieszczęsna postać, okrzyknięta pozornym przywódcą. Nie jest prokiem we własnym kraju, to był samotny człowiek. Nie posiadał realnego wsparcia w żadnym dynamicznym segmencie Rosji. Nie przynależał ani do monarchistów, ani do ludzi sowieckich. To człowiek o dość fanaberyjnym wyobrażeniu o przyszłości Rosji. Jego wielkość polega na tym, że wystąpił przeciwko służbom bezpieczeństwa państwowego i stalinizmowi, ale na tym jego zasługi się kończą. Cała reszta to marketing i reklama.

Sołżenicynem posługują się głównie liberałowie, chociaż on absolutnie nie był liberałem. Imperium zaś jako idea formalnie zostało zniszczone w czasach Jurija Andropowa, a realnie dokonali tego Michaił Gorbaczow i Borys Jelcyn. Koncepcja państwa narodowego zakładała pozbycie się nierosyjskiej ludności i stworzenie terytorium w 80 procentach zamieszkanego przez Rosjan. Powróciłoby tu wówczas prawosławie, jednocześnie jako religia państwowa i ideologia. Koncepcja ta nie utrzymała się jednak, gdyż Rosja znów zaczęła chwiać się i rozpadać. Państwo narodowe w Rosji nie powstało – zaczął się odrywać Kaukaz, Tatarzy, Jakuci... Wcielenie w jeden organizm dużej liczby średnich i małych etnosów nie pozwoliło Rosji stać się państwem narodowym. Trzeba było liczyć się z obecnością na terenach rosyjskich

innych narodowości, na przykład Tatarów czy narodów środkowozjatyckich. Stopniowo stawało się więc jasne, że Rosja w ogóle nie może być państwem narodowym. Nasze państwo, nawet w takim okrojonym kształcie, może istnieć tylko jako imperium. Proponujemy na przykład Tatarom funkcję imperiotwórczą, i oni, po fazie separatyzmu, zgadzają się.

Tatarzy?

Naturalnie. Z Kazaniem jako stolicą nowego imperium – taka jest nowa formuła. Za Putina odrodził się imperialny kontekst istnienia Rosji i to stąd właśnie biorą się wszystkie imperialne tendencje: powrót do tradycyjnych dla Rosji stref wpływów, powrót imperialnej idei, planowanie imperialnej przyszłości Rosji, zmiana stosunku do imperium jako zjawiska normalnego, a nie zła absolutnego, zrozumienie, że przyszłość świata jest związana z istnieniem imperium. Przecież Ameryka to imperium, Unia Europejska – imperium, świat muzułmański dąży do tego, by stać się imperium. Chiny to też imperium. I Rosja również sięgała swoich szczytów jako imperium.

Naliczyłem pięć faz imperialnych. Każda z nich kończy się katastrofą, okresem smuty, ale z tego okresu wyrasta kolejna faza imperialna. Sformułowałem koncepcję piątej fazy – „piątego imperium”, i dowodziłem, w różnych aspektach, że ta faza to rzeczywistość. Ona jest zakamuflowana, ukryta, nie posiada swojego oficjalnego języka, ale imperialny projekt staje się rzeczywistością. *À propos*, wzmocnienie prawosławia i Cerkwi

świadczy o tym, że imperialny projekt zyskuje potężnego sojusznika.

Co pozytywnego wyniknie z tego procesu dla innych państw? Jaką korzyść odniesie chociażby Polska z tego, że Rosja znów stanie się imperium?

Sądzę, że najprawdopodobniej nic pozytywnego z tego nie wyniknie. Przecież Polska chce wejść w skład innego imperium. Już się w nim znajduje, tyle że na razie formalnie.

A Ukraina, państwa nadbałtyckie?

One wchodzi w skład rosyjskiego arealu, ale nie twierdzą, że imperium powinno się odbudować w poprzednich granicach. Ono powinno odrodzić się w swej jakości, powinno poczuć się jak imperium. Przecież imperia pulsują, ich granice mogą się przesuwać – zarówno w głąb imperium, jak i daleko poza jego granice. Teraz nadchodzi czas zmian – politycznych, geostrategicznych, a rewizja granic to nasza bliska przyszłość. Bo jak mogą ewoluować rynki, systemy finansowe, reżimy polityczne i formy istnienia ludzkości, pozostając w poprzednich granicach? Wiele granic wytyczonych po 1991 roku jest po prostu bezsensownych.

Przewiduje Pan wojny?

Wojny niewątpliwie będą, przy czym niekoniecznie Rosja musi na nich skorzystać – mogą ją zgubić. Będą się toczyć przede wszystkim o rosyjskie zasoby. Imperium powinno jednak rozumieć, że ma dużo wrogów, i powinno przygotować się do wojny.

Taka groźba istnieje?

Oczywiście. Przecież jeśli istnieje groźba rozpadu Stanów Zjednoczonych, to tym bardziej istnieje groźba rozpadu Federacji Rosyjskiej. Wszystko jest chwiejne, całe państwo sklezione przez Putina – ono się chwieje, jest przegniłe, skorumpowane. Silne państwo powinno być związane silną ideą narodową.

W takim razie nie powinien Pan popierać Putina.

Popieram go, bo uchronił państwo przed rozpadem, ale jednocześnie nie popieram, bo nie zrobił nic, by je wzmocnić.

A co mógł zrobić?

Powinien był pobudzić rozwój gospodarczy, zainwestować pochodzące z ropy i darów złożone w Funduszu Stabilizacyjnym pieniądze, które dziś są rozkradane. Powinien był przeznaczyć je na rozwój nauki i kultury, na poprawę dróg i służby zdrowia, na walkę ze zorganizowaną przestępczością... Nic z tego nie zrobił.

W zasadzie Putin na początku miał pewne sukcesy ze względu na wysokie ceny surowców, ale nie potrafił tego wykorzystać. Problem polega chyba również na tym, że ludzie w Rosji nie przywykli do prywatnej inicjatywy. Wielu wydaje się, podobnie zresztą jak w Polsce, że ktoś za nich wszystko robi.

W Rosji jest pod tym względem gorzej niż w Polsce, ponieważ społeczeństwo polskie jest znacznie bardziej przedsiębiorcze niż rosyjskie. W Polaku zawsze istniał wewnętrzny protest, brak przyzwolenia

na działania siły imperialnej, czy to rosyjskiej, czy niemieckiej. To zdecydowanie różni Polaka od Rosjanina. Historia tak się potoczyła, że Polsce nie udało się być imperium. A Ukraina, na przykład, była imperium – wszak pierwsze rosyjskie imperium, jak ja je nazywam, to Ruś Kijowsko-Nowogrodzka. Tam było jego centrum – co prawda koczownicze, w ruchu, bo to było imperium sieciowe. Jego centrum tak naprawdę znajdowało się zarówno w Nowgorodzie, jak w Kijowie i Włodzimierzu nad Kłazmą. Dlatego Ukraina, w swoim wczesnym okresie, miała doświadczenie imperialne.

Pan chyba mówi teraz o Ukrainie w sensie geograficznym? W tamtych czasach żyły na tych terenach rozliczne plemiona: Waregowie, Słowianie... Może się mylę, ale jeśli przyjąć, że już w połowie XI wieku panowali tam synowie Monomacha – Mścisław w Kijowie, a Jurij Długoręki we Włodzimierzu nad Kłazmą i Suzdalu – to trudno mówić, że to była Ukraina, To było coś specyficznego. To była Ruś.

Tak, mówiłem przecież o imperium rosyjskim. Ale tego typu rozmowy prowadzimy z pewnym ukierunkowaniem. W tej rozmowie zawsze będzie obecny element mitu. To jest zderzenie mitów, a nie faktów. Moim zdaniem, wszelkie nauki historyczne to interpretacja mitów, nie faktów, ponieważ fakty są przypadkowe, cząstkowe. Ziemia, jej obszary archeologiczne pełne są faktów, o których istnieniu nie wiemy. Dlatego historia to ścieranie się koncepcji, mitologii, walka poglądów.

Również moi przyjaciele, ukraińscy nacjonaliści, z którymi dziś nie utrzymuję kontaktów, uważali, że okres kijowski był okresem imperialistycznym. Istniał swego rodzaju imperialistyczny centralizm, przesiedlanie niewygodnych narodów, na ogromnych, łączących się przestrzeniach funkcjonowało środowisko polietniczne: Słowianie, Finowie, Normanowie, Chazarowie, Żydzi, Czarni Kłobucy. To był wielki etniczny tygiel, a przecież ci ludzie tworzyli jakąś jedność, żyli w harmonii. Myślę, że Ukraińcy w głębi duszy marzą o imperium. W Kijowie istniała prawdziwa imperialna kultura prawosławna.

Porozmawiamy o Pańskiej twórczości. Ostatnimi czasy pojawiają się pisarze młodego pokolenia, którzy przyznają, że są pod Pana dużym wpływem. Jaki ma Pan stosunek do takich autorów, jak na przykład Zachar Prilepin, który często powtarza, że uważa Pana za swego mistrza?

Zachar Prilepin to gwałtownie rozbłyskująca gwiazda na naszym literackim nieboskłonie. Nie czytałem wszystkich jego tekstów, ale znam powieść *Sańkja*. Czytałem też wiele z tych pochlebnych opinii, które o mnie napisał – jest mi z tego powodu miło, choć nie jestem z nim w relacjach typu mistrz-uczeń. Za mało się znamy. Cieszę się jednak, że w naszej literaturze pojawiło się kolejne pokolenie narodowych pisarzy z lewicową orientacją imperialną. To doskonale antyliberalne pokolenie. Dopiero co nowym laureatem rosyjskiego Bookera został Michaił Elizarow. Z nim mam bliższe relacje. Fakt,

że tacy młodzi ludzie przebili się przez tę liberalną literacką polewojowsko-sorokińsko-bykowską redutę i że powstała tego typu rosyjska alternatywa, bardzo mnie cieszy.

Ciekawe, że Dmitrij Bykow napisał wstęp do jednej z książek Zachara Prilepina – powieści w nowelach *Grzech*, i bardzo go tam chwalił.

To rzeczywiście interesujące. Ale też zarówno Prilepin, jak i Bykow prowadzą skomplikowaną politykę literacką. Mnie też to spotkało. Byłem demonizowany w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, wyrzucony na margines kultury. Ale potem, po powieści *Pan Hexagen*, rozerwałem tę powłokę, ten kokon, i wyszedłem z izolacji. Swoje wyjście do szerokiej publiczności zawdzięczam jednak nie rosyjskim patriotom, lecz przeciwnie – liberałom, a nawet kręgom żydowskim. Oni mnie podchwycili i wprowadzili z powrotem na salony kultury.

Pochwalili?

Pochwalili, zrobili promocję, wydrukowali.

Zrobili to dla literatury?

Ich motywacja, w imię czego to zrobili, nie do końca jest dla mnie jasna. Ale to samo było z Prilepinem. On teraz wykorzystuje te kanały, aby samemu się wybić. Według mnie, robi to całkiem prawidłowo, ponieważ rosyjskie kręgi fundamentalistyczne zostały dawno rozbite i zgniły. Ich po prostu nie ma... Cała ta wiejska i rasputińska proza już nie istnieje.

Wspomniana idea Piątego Imperium przewija się w Pana bogatej twórczości, zarówno literackiej, jak i publicystycznej.

Koncepcję tę oraz jej filozofię wyłożyłem w książce *Symfonia Piątego Imperium*, a następnie zaryzykowałem i zawarłem ją również w powieści *Piąte Imperium*.

Koncepcja i jej literacka reprezentacja żyją własnym życiem – jest cała seria książek innych autorów – politologów, publicystów, która wyszła w cyklu wydawniczym „Piąte Imperium”. Czy to także Pana projekt?

Do pewnego stopnia. Wydawnictwo, które specjalizuje się w publikowaniu książek politologicznych i publicystycznych, zwróciło się do mnie z prośbą i otrzymało zgodę, aby wykorzystać moją markę do wydania tego książkowego cyklu.

Czy z Michaiłem Dielaginem łączy Pana coś szczególnego?

Dobre stosunki. Oczywiście nie zawsze zgadzamy się ze sobą. W ogóle dużo ustępów o Piątym Imperium wielu ludziom się nie podobało. Ostro przyjął je na przykład Eduard Limonow, a Dielagin zapewne też. Rzecz w tym, że ja głosiłem swoją koncepcję i wcześniej, a oni dopiero teraz stali się radykalnymi opozycjonistami. W procesach zachodzących w dzisiejszej Rosji nie widzą nic pozytywnego. Ale gdy ja, oczywiście w sposób niezwykle plastyczny, nazwałem Putina Imperatorem Gwiazdy Polarnej, wywołałem w nich dzikie oburzenie. Limonow wrzasnął

na mnie: „A ty nie możesz sobie znaleźć jakiegoś innego imperatora?”. Byli oburzeni, ale to nie zniszczyło naszych przyjacielskich stosunków.

Czy istnieje, Pana zdaniem, taka siła polityczna, która mogłaby ukierunkować Rosję na właściwą drogę rozwoju?

Siły politycznej nie widzę. Widzę za to ludzi zainteresowanych rozwojem. Tych wszystkich rosyjskich technokratów, którzy zajmują się nowymi technologiami: przemysłem zbrojeniowym, flotą morską, samolotami. Oni są najbardziej zainteresowani rozwojem, będąc jednocześnie skrajnie opozycyjnymi w stosunku do władzy, która zajmuje się wyłącznie surowcami i zostawiła rosyjski PKB i rosyjski sektor przemysłowy na pastwę losu. Rosyjscy uczeni, technokraci są tą potencjalną siłą zainteresowaną rozwojem kraju. Ale to nie jest siła polityczna.

Jeśli władza, na przykład Putina, mimo wszystko będzie chciała w jakiś sposób pobudzić ten rozwój, to ma się na kim oprzeć. Nośnikami rozwoju będzie klasa naukowo-przemysłowa. Nowy zarząd, nowe kierownictwo, nowe pokolenie uczonych – młodych rosyjskich specjalistów. Oczywiście także pisarzy, nawiasem mówiąc, takich jak Prilepin czy Elizarow.

A czy tandem Miedwiediew-Putin ma szansę trwać dalej?

Mam na ten temat własną hipotezę. Dopiero co ukończyłem nową powieść, ale myślę, że nie zostanie ona opublikowana.

Jest poświęcona właśnie starciu Miedwiediew-Putin.

Jaki jest jej tytuł?

Łżecarewicz.

To Miedwiediew?

Nie, fabuła jest trochę inna. Ostatnimi czasy mocno rozdmuchuje się u nas koncepcję restytucji monarchii, zwłaszcza w okolicach rocznicy zamordowania ostatniego cara. Cerkiew również w tym uczestniczy.

Fabuła jest następująca: było sobie dwóch rywali – Miedwiediew i Putin, oczywiście pod innymi nazwiskami. Putin na chwilę oddał władzę Miedwiediewowi, ponieważ pewien rosyjski starzec, prorok, przepowiedział, że rosyjski prezydent zostanie zabity. Putin postanowił więc uniknąć kuli i wystawić na odstrzał swego przyjaciela. Oddał mu władzę, zachowując dla siebie pozycję duchowego lidera – nie politycznego, ale właśnie duchowego. Ale lider polityczny okazał się nie taki głupi i postanowił nie oddawać władzy przyjacielowi. Co więcej, by obniżyć duchowy potencjał Putina, wykreował sztucznie nowego lidera duchowego, tak zwanego samozwańca. Odszukał mieszkańca Tobolska, o którym pisano w apokryfie, że jest jakoby potomkiem ocalałego carewicza Aleksieja. Przywieziono go do Moskwy i tam przechodzi wiele metamorfoz. Szlifuje się wśród monarchistów, w Cerkwi, wśród polityków, w armii. Ale w miarę, jak ten człowiek z prowincji nasiąka sensem rosyjskiej historii i rosyjskiego mesjanizmu,

przechodzi zarówno psychiczną, jak i genetyczną transformację. W końcu staje się nośnikiem rosyjskiego pojmowania imperializmu. Chcąc zaś przejąć władzę, którą mu obiecano, odsuwa Putina poza margines ładu konstytucyjnego. Postanawia dokonać zamachu stanu i zniszczyć swojego wiarołomnego przeciwnika. Wtedy zostaje zabity. Mojego nieszczęsnego łożecarewicza spotyka zatem los cara Mikołaja II.

Dlaczego twierdzi Pan, że nie ma szans na wydanie tej powieści? Wydawnictwa nie są nią zainteresowane?

Po prostu się boją. Stosunki Putin-Miedwiediew należą obecnie do tabu. To najbardziej palący problem dzisiejszej polityki.

Jaki jest Pana stosunek do cara Mikołaja II?

Taki, jak człowieka sowieckiego. Jest on dla mnie ostatnim monarchistą. Nie po prostu monarchą, ale monarchistą. To on doprowadził imperium na skraj przepaści. Był skazany na zagładę, wszyscy go opuścili. Nawet ludzie z jego kręgów, z jego rodziny, przychodzili z czerwonymi kokardkami i przysięgali służyć nowej władzy tymczasowej, jak liberałowie. Jako polityka oceniam go negatywnie.

Tę opinię potwierdza lektura pamiętników Mikołaja II z okresu 1913-1918. Przystał pisać dziennik dopiero na trzy dni przed śmiercią. Z zapisków wynika, że nie rozumiał, co się działo. Nawet gdy Grigorij Rasputin w gruncie

rzeczy zmusił go, by został głównodowodzącym, to w swych dziennikach nie napisał nic o wojnie, za to zanotował, że wieczorem grał w kości. Oto, co go interesowało...

Gdy ja czytałem te dzienniki, miałem dziwne uczucie, że mam do czynienia z tekstem niemal magicznym. Jakby, na przykład, umierała moja matka, a ja siedziałbym przy niej i nie mówił o jej cierpieniach, ale przeciwnie, odwracał od nich uwagę. Zauważał, że gdzieś na kawałek szkła spadło kilka kropel deszczu, a gdzie indziej jest upał... Rzeczywiście odczuwałem coś absolutnie asymetrycznego w stosunku do rzeczywistych zdarzeń, ale sądziłem, że kryje się tam jakaś tajemnica, że to nie jest rezultat prymitywizmu, bowiem w takiej sytuacji musiałby być debilem, a on debilem oczywiście nie był. Umyślnie odsuwał od siebie myśli o tej tragedii, rosyjskiej tragedii. Gdyby przeczytać te dzienniki na tle rzeczywistych rosyjskich wydarzeń, to ujawniłyby całe te okropieństwa. A może należałoby je właśnie w taki sposób odszyfrować, bo w sposób wręcz namacalny pulsuje w nich cały rosyjski dramatyzm?

Oddając się lekturze dzienników, czytelnik oczywiście wie, co stało się z ich autorem i z całą Rosją. A przecież Mikołaj II mógł coś zmienić. Jeszcze w 1913, 1914 roku jako władca miał wpływ na wydarzenia.

Nie, on niczego nie mógł zmienić. Los imperium już się dokonał. I to jeszcze w 1905 roku.

Czyli mamy tu do czynienia ze swoistą psychoterapią?

To nie była zwykła psychoterapia, lecz jakaś magia. Pisał tak, jakby chciał sam siebie przekonać, że świat, który go otacza, nie jest taki, jaki jest w rzeczywistości. On nic o tym nie chciał wiedzieć. O wszystkim był informowany, codziennie dostawał notatki o bieżących zdarzeniach, o liczbie powieszonych przez Piotra Stołypina, o powstaniach chłopskich czy o ekspedycjach Paula von Rennenkampa i rozstrzeliwaniu chłopów po wsiach. On to wszystko wiedział i dawał na to przyzwolenie. Dlatego te dzienniki są dziwne, według mnie – kryptograficzne. To szyfr, który należałoby odgadnąć. To byłaby wielka praca naukowa.

Jakim kluczem można by się przy tym posłużyć?

Należałoby głęboko wniknąć w istotę Mikołaja II. Swego czasu wiele pytałem w Cerkwi rosyjskiej, dlaczego uznano go za świętego. Nie mogę tego zrozumieć. A oni pod różnymi kątami widzenia pokazywali mi jego świętość. Jeśliby w ten sposób, mistycznie rozumieć, dlaczego jest świętym, to można by dojść również do kodu deszyfrującego dzienniki.

On rzeczywiście był religijny. To wynika z jego dzienników. Miał rodzinę. Potrafił zyskać sympatię, gdy pisał o chorobie syna, o opiece, jaką go otaczał, o córkach i żonie, którą kochał.

Jeszcze w czasach gazety „Dień” próbowaliśmy pogodzić „czerwonych” i „białych”.

Zadaniem „Dnia” było zakończenie podziału armii w wojnie domowej i połączenie rozerwanych części imperium. Przez to, że dwa imperia zostały rozcięte, wyciekła z nich energia historii. Zadaniem intelektualistów i wizjonerów było scalenie kawałków tej fali zmian. Ogłosiliśmy zatem koncepcję łączenia „białych” i „czerwonych” – chcieliśmy pogodzić „białego” generała Aleksandra Kołczaka z „czerwonym” dowódcą Wasilijem Czapajewem. Oczywiście nic z tego nie wyszło... Ale całkiem niedawno zrozumiałem, gdzie tkwi ten nit, którym można by scalić imperium Romanowów i imperium Józefa Stalina. Tym nitem jest ostatni monarchista i monarcha Mikołaj II, który prowadził politykę mordów i którego posadzono na piedestale jako świętego. Stalin zaś, który był pierwszym sowieckim monarchistą, zjednoczył imperium i znów połączył je fizycznie w jeden ogromny kraj, wprowadził rosyjski kontekst w imperialną sowiecką kulturę... Nie bez powodu bożyszczem był wówczas Aleksander Puszkina, Lew Tołstoj, rosyjska klasyka, muzyka, Teatr Wielki.

Zwycięstwo w 1945 roku również jest mistyczne, ze względu na przelaną krew i ofiary. To uczyniło ze Stalina w istocie rzeczy pomazańca Bożego, połączyło go z niebiosami. Przecież on stworzył takie siły kierujące zachowaniem ludzi, które być może tylko Chrystus mógł zatrzymać swym ukrzyżowaniem. W tym sensie naród rosyjski był tym ukrzyżowanym, który swoją krwią powstrzymał totalny faszyzm. Łącząc ostatniego „białego” monarchistę i monarchę

z pierwszym monarchą „czerwonym”, otrzymujemy taki rezultat. Mamy tu do czynienia zarówno z powrotem Stalina do prawosławia, jak i z powrotem starej kultury i mistyki, symboli Romanowów, wreszcie – z powstawaniem nowej elity. Wszystko to razem wzięte stanowiło przeciwwagę dla elity żydowskiej, która była związana z Leninem. W ten sposób wszystko się ze sobą łączy.

Byliśmy wczoraj w Muzeum Historii Współczesnej, byłem Muzeum Rewolucji, i odnieśliśmy wrażenie, że ekspozycji brakuje jednoczącej idei. Zamieniono muzeum sowieckie w muzeum współczesne, ale pozostawiono sowieckie rozumienie historii. A powinni się tam znaleźć i Czapajew, i generał Anton Denikin, to znaczy historia w pełnym świetle. Na przykład biologa i etnologa Nikołaja Mikłucho-Makłaja w tym muzeum w ogóle nie ma, a powinien być dumą narodu rosyjskiego. Istnieje cała grupa wybitnych osobistości, o których w czasach sowieckich zapomniano, ale nowa władza nic nie robi, żeby ponownie przewartoścować tę kwestię.

Ja tak nie uważam. W naukach historycznych nadal królują jednak liberałowie i choć ich wpływy za Putina zmalały, nadal to oni rządzą w kręgach akademickich i literackich. Filozof Nikołaj Danilewski jest pod tym względem wrogiem o wiele gorszym niż Nikołaj Czernyszewski. Czernyszewski był mimo wszystko zwolennikiem lewicy... W liberałach wciąż jeszcze żywe są lewicowe idee

rewolucyjne – przecież w latach dwudziestych wszyscy liberałowie byli lewicowcami, gotowymi przyjąć Czernyszewskiego. Danilewski, który mówił o głębokiej, konserwatywnej, antyeuropejskiej, jakby zamrożonej rosyjskiej istocie, był z natury rzeczy antypostępowy, antylewicowy, antysocjalistyczny. Dla liberałów był o wiele gorszym wrogiem niż działacze lewicy.

Ale był ważną postacią.

Oczywiście. Oto, co zrobili liberałowie w latach dziewięćdziesiątych: wymazali całą rosyjską historię, tylko postawienie kropek zostawili dla siebie. Teraz ta konturowa mapa, jaką stworzyli, nieustannie zapełnia się, pięknieje od kolorów. Nie uważam, że ten nowy, imperialny okres, który już nastąpił czy też dopiero się kształtuje, będzie historycznie sprawiedliwy. Sądzę natomiast, że on również okrutnie obejdzie się z rosyjską myślą liberalną, a przecież historia Rosji bez myśli liberalnej to nie historia.

Mój ród również został wytrzebiony – jedni z moich przodków wyemigrowali w czasie wojny domowej, uciekli z białą armią; inni zginęli tutaj, w łagrach; kolejni, odsiedziawszy, wyszli na wolność; jeszcze inni poginęli w wojnach... Przy tym wszystkim ja pozostaję imperialistą i jestem stalinistą. Wielu ludzi nie może tego zrozumieć: jakże tak, twoja rodzina poddana takiemu losowi, a ty...? Ale ja uważam, że stalinowski plan, w całej swej rozciągłości, był zorientowany na twórczą wojnę. Stalin lepiej wyczuwał twórczą wojnę niż na przykład Nikołaj Bucharin, Grigorij

Zinowiew, Lew Trocki... Twórcza wojna sparaliżowała świadomość Stalina. Pewnego pięknego dnia nagle zrozumiał, że wojna jest nieunikniona. I będzie straszna. Dlatego przestał myśleć o marksizmie-komunizmie jako takim – wszystkie te strategie zostały odrzucone...

To Pańska interpretacja, czy jest to zawarte w jego tekstach, wspomnieniach?

Nie, nie ma tego w jego tekstach, ale jest we wszystkim, co robił. On przygotowywał Rosjan do tej strasznej wojny z Niemcami.

Ale jeszcze nie w 1941 roku, lecz później...

Bynajmniej, przygotowywał ich wcześniej. Czym była kolektywizacja? Stworzeniem takich warunków na wsi, aby ludzie uciekli do miasta, do fabryk. Fabryki budowano na potęgę, potrzebne były ręce do pracy, a tych brakowało. Te ręce należało wykarmić, należało zmuszać do pracy. A karmić czym? Należało zabrać zboże chłopom... To była ogromna maszyna represji. Represjonowano chłopów, aby puciekali do miast. Poddano represjom inteligencję, aby zyskać tanie albo wręcz darmowe ręce do pracy przy budowie kanałów i fabryk. Cały naród przekształcono w armię pracujących. Oczywiście z wykorzystaniem strachu, poprzez terror. Ale z drugiej strony, równoległe z terrorem Stalin wychował nowe, młode pokolenie, które potem rzucało się pod czołgi, szło na barykady, zestrzeliwało niemieckie samoloty. To było pokolenie bohaterów.

Istniały dwie sprawdzone technologie: sublimacja heroizmu i ofiarności, które pokazały perspektywę. Wiejscy młodzieńcy w drewnianych chodakach stawali się wybitnymi profesorami, budowali samoloty. Otrzymali możliwość zrobienia kariery. Te dwie technologie Stalin realizował również w narodzie. Z mistycyzmem jego poczyznań zetknąłem się niedawno. Wszyscy dziś mówią, że Stalin od 1942, 1943 roku zaczął budować w kraju cerkwie, aby poprzez Cerkiew naród rosyjski został obdarzony energią i ochoczo walczył za ojczyznę. Jest to wersja fałszywa, bo Cerkiew od końca XIX wieku nie miała nic do zaoferowania, nie była nośnikiem energii dla Rosji. Ona przecież nawet cara sprzedawała... Cerkiew była słaba i nie mogła być źródłem uduchowienia dla narodu rosyjskiego. Zresztą Rosjanie ostro ją krytykowali. Postać popa była najczęstszym obiektem kpín w rosyjskiej literaturze XIX wieku.

Oto, co zaszło: po upadku imperium Romanowów i całkowitym upadku tego, co nazywamy mistyczno-duchową energią prawosławia, bolszewikom udało się rozpętać prawdziwe piekło wojny domowej. To oni włączyli taki energetyczny reaktor w narodzie rosyjskim, który doprowadził do rewolucji i ta straszna wojna została wygrana. Na przekór tymczasowemu białemu rządowi, na przekór Entencie. Jakość tej wyzwolonej energii Leonid Krasin i Anatol Łunaczarski próbowali oblec w boskie kształty. Próbowali nazwać tę energię. Była to jednak energia kabalistyczna – wyzwalał ją Trocki. To on jest autorem całej tej kabalistycznej

emblematyki czerwonych gwiazd, zigguratów, mauzoleów, miejsc oddawania czci martwym. I ta silna, irracjonalna, wszechcząta przez bolszewików kabalistyczna energia wydzwignęła naród rosyjski i rewolucję z otchłani rosyjskiej historii. Stalin dokonał rzeczy zdumiewającej – nienawidząc Trockiego i będąc wewnętrznie wielkim ateistą, odkrył martwe, wyjąłowane prawosławne parafie i podarował im tę energię. Nadał jej prawosławny wymiar. Zapełnił nią świątynie. To nie świątynie przekazały ją czerwonym batalionom, które szturmowały Berlin. Stalin wiedział, że ta energia jest bezpieczna, trudno nią kierować, bo za nią stoją jeszcze żydowscy magowie, którzy ją stworzyli. Dlatego zdecydował się przekazać ją duchownym, tym samym odradzając rosyjskie prawosławie.

Natomiast Chruszczow, ze względu na swoją nienawiść do Stalina, zniszczył te parafie i zniszczył też tę energię.

Tak właśnie rozpoczęło się obumieranie sowieckiego społeczeństwa: odeszli czerwoni bogowie, odeszła też czerwona energia. Oto, na czym, moim zdaniem, opiera się metafizyka okresu stalinowskiego. Duchowieństwo prawosławne pod koniec XIX wieku to była mętna i marna grupa społeczna czcicieli srebrników, amatorów alkoholu i obżarstwa. Ale gdy ich wsadzano na barki i rozstrzeliwano z kartaczy, oni, umierając, śpiewali psalmy i modlili się do Boga, stając się w ten sposób świętymi. Wszyscy ci niewinnie zabici, rozstrzelani, ich energia – to wszystko przeleciało w stalinowski świat. Moim zdaniem, zjednoczył w otwartych w latach 1942-1943 świątyniach zarówno tę niepokromioną, ognistą, kabalistyczną energię bolszewicką, jak i energię niewinnie zabitych, i wypełnił nią kraj. Kraj był nią silny, dopóki nie rozproszyli jej antystaliniści.

Tak to właśnie u nas było. ☹

Aleksandr Prochanow (ur. 1938) jest pisarzem i publicystą, czołowym przedstawicielem rosyjskiego nacjonalizmu. Redaktor naczelny antyputinowskiego, komunistyczno-nacjonalistycznego tygodnika „Zawtra”.

Grzegorz Przebinda (ur. 1959) – historyk idei, rusycysta, profesor w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Krośnie, członek Rady Redakcyjnej dwumiesięcznika „Nowa Europa Wschodnia”.

Aleksander Wawrzyńczak (ur. 1974) – kulturolog, rusycysta, adiunkt w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor książki *Naród i państwo w twórczości pisarzy rosyjskich nurtu wiejskiego. Wasilij Biełow, Władimir Liczutin, Walentin Rasputin* (Kraków 2005).